

tytuł



m

nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy



Nr 7 (120)
14 marca 2008

RIVERSIDE
13.03, Poznań
Eskulap,
godz. 19.00

**STRACHY
NA LACHY**
16.03, Poznań
Eskulap,
godz. 20.00

**WOJCIECH
WAGLEWSKI,
VOO VOO**
26.03, Poznań
Klub Pod Lipami,
godz. 19.00

**HABAKUK,
PAPRIKA KORPS,
VAVAMUFFIN**
29.03, Poznań
Eskulap,
godz. 20.00

młoty

nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Młoty: Nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młoty” lub e-mail: młoty@gj.com.pl

MŁYNOWCY: Karol Górski, Tomasz Grygiel, Katarzyna Kowalska, Olga Świdorska, Natalia Mielcarek

STARSZA MŁYNOWA:
Anka Ulatowska

parkour

- życie w skokach mierzone

Każdego dnia miliony ludzi pokonuje pewną drogę. Każdego dnia tysiące uczniów po ściśle wyznaczonej trasie podąża do szkoły, lekarze śpieszą do szpitali, gabinety czy prywatnych klinik, setki emerytów wychodzą na popołudniowy spacer lub partyjkę szachów z sąsiadem, nastolatka z mp3 na uszach przebiega narzucony sobie dystans. Jest to czynność wpisana w nasze życie, całkowicie mechaniczna - bez głębszych refleksji przemieszczamy się z punktu A do punktu B. Właśnie dlatego prawdopodobnie nigdy nie

wszystko na tym świecie bierze się z czegoś, a nierzadko staje się szczególnie doceniane, gdy wynika z naszych naturalnych potrzeb. Otóż żył przed laty człowiek, zwany Raymond Belle - Francuz, który zaciągnął się do armii i walcząc w Wietnamie na wszelkie możliwe sposoby próbował ułatwić życie „obładowanemu” ciężkim sprzętem żołnierzowi. To właśnie Raymond był pomysłodawcą idei „efektywnego poruszania się”, która w obliczu wojny okazała się wyjątkowo pomocna i co najważniejsze, nie został

tego, wśród dziesiątek epitetów i porównań, parkour określa się między innymi mianem sportu ekstremalnego, biegu filozoficznego, ideologii życiowej, swoistej sztuki, artsportu. Skaczący z gigantycznych wysokości, wznoszący się bez najmniejszego wysiłku w powietrze traceurzy przeciętnemu człowiekowi wydają się niczym postacie żywcem przeniesione z Matrixa, dlatego na potrzeby laików stworzono umowną definicję parkouru jako techniki efektywnego przemieszczania się przy pomocy

ści”. Parkour w swojej pierwotnej, „czystej” wersji charakteryzuje się określonymi regułami i wyraźnie zaznaczonymi granicami pomiędzy tym, co może, a czego „traceur” w żadnym wypadku czynić nie powinien. - Zrozumcie, że ta sztuka została zapoczątkowana przez kilku żołnierzy w Wietnamie, by jak najsukuteczniej uciekać lub móc się gdzieś przedostać i chciałbym, żeby Parkour został utrzymany w takim znaczeniu. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, co jest użyteczne, a co nie w sytuacji awaryjnej. Jeżeli



zastanawialiśmy się, dlaczego na widok stojącej na naszej drodze barierki, machinalnie ją omijamy. Prawdopodobnie dlatego nigdy nie przyszło nam do głowy, że owa barierka wcale nie musi być dla nas przeszkodą, nie musi nas ograniczać, że to tylko wytwór naszego podświadomego lęku. Prawdopodobnie dlatego, nawet nie pomyśleliśmy, że narzuconą nam trasę można pokonać efektywnie, a nawet... efektownie.

pogrzebany razem ze swoimi pomysłami w Wietnamie. Wrócił do żony oraz dziecka przez lata zyskując coraz większe uznanie w oczach swojego syna Davida, który następnie kontynuował, modernizował i całkowicie zafascynował się wizją ojca. Stworzona przez Bella nowatorska technika rozmaitych skoków z wysokości, przeskoków i uników, przez współczesnych uważana jest za pierwowzór parkouru, a sam Raymond za jego odkrywcę i ojca chrzestnego.

Ściana teoretyczna... pionowa

Parkour to zagadka. Są osoby, które twierdzą, że nie da się go ograniczyć, ani zamknąć w żadne słowa, że na własnej skórze należy poczuć związane z tym sportem emocje. Opinie bywają skrajnie różne, zaryzykuję wręcz stwierdzeniem, że jest ich niemalże tyle, ilu traceurów (tak nazywane są osoby trenujące parkour). Pomimo

minimalnej ilości ruchów, za to przy stu procentowym wykorzystaniu swoich możliwości fizycznych oraz koncentracji. Pomimo niezwykle widowiskowej strony wizualnej, sport ten jest niemalże... prymitywny - przeszkodami stają się elementy infrastruktury miejskiej, atrybutem zaledwie odpowiednie buty i wbrew pozorom nie ma w nim miejsca na brawurę, ani szaleństwo. Parkour to swego rodzaju oryginalny pomysł na ujarznienie miejskiej dżungli, na poczucie wolności, wyzwolenia, niezależność od siły przyciągania ziemskiego. To skoki, obroty, przeskoki, wdrapywanie się na teoretycznie... pionowe ściany budynków. To pokonywanie własnych słabości, lęków i bariery psychicznej naturalnej dla każdego z nas. Fundamentem jest koncentracja oraz nieco wyobraźni - każdy ruch, skok, obrót, ustawienie odpowiedniej części ciała ma nie tylko swoją nazwę, ale i cel, stąd tyle miejsca i uwagi poświęca się pojęciu „efektywno-

więc wykonujecie bezsensowne akrobacje na ulicy, by tylko pokazać swoje umiejętności, nie mówcie, że jest to Parkour - apeluje David Belle.

Konflikt ideologii

Wpisane w naturę człowieka jest dążenie do nieustannej innowacji i uatrakcyjniania rzeczy, nawet tych samych w sobie atrakcyjnych. Dlatego na przestrzeni lat parkour znacznie zmienił swoje oblicze, co wśród jego zwolenników wywołało falę oburzenia. W związku z coraz większą popularnością parkouru, niemalże sześć lat temu padła propozycja nagrania filmu Yamakasi, którego twórcami byli przede wszystkim sam David Belle oraz Sebastien Foucan. Jednak w wyniku pewnych sporów, grupa się rozspalała, a produkcja, której podstawowym celem było przybliżenie światu wizji Davida oraz jego ojca, stała się apogeum istnego piekła na międzynarodowej sce-

nie parkouru. Foucan uważając się za jego współtwórcę, stworzył bowiem swój własny odrębny sport, odbiegający w znacznym stopniu od wizji Bella - odłam parkouru, a jednak wzbogacony o elementy wizualnie atrakcyjniejsze dla obserwatora i ciekawsze dla samego sportowca - przede wszystkim akrobatykę. „Dziecko Foucana” to freerunning, praktykowany obecnie przez znaczną grupę młodzieży na całym świecie. - Nie widzę sensu robienia czegoś tylko po to, żeby wyglądało to ładnie i żeby się ludzie zachwycali. Mówi się, że freerunning to parkour wzbogacony o wszelkiego rodzaju ewolucje, takie jak

amatorami - uczy się z zamieszczonych w Internecie filmików oraz na podstawie własnych prób i błędów - śmieje się Przemek Jagła. Wspomniane próby kończą się czasem... w gipsie. - Kontuzji rzeczywiście jest sporo, najczęstsze są zwichnięcia - cierpią przede wszystkim stawy. Po treningach bolą mnie ścięgna, stawy kolanowe, jednak na szczęście jeszcze nigdy nie stało mi się nic poważnego. Jedynie raz złamałem rękę - relacjonuje Damian. Nasuwa się pytanie o reakcje otoczenia - znajomych, przyjaciół, lecz przede wszystkim najbliższych. - Lepiej nie mówić - śmieje się Damian. - Po

ponieważ i tak jedyną osobą, z którą możesz współzawodniczyć, jesteś Ty sam. - Jedyne, co przeszkadza nam w treningach, to brak odpowiednich warunków. W Jarocinie możemy liczyć tylko na siebie oraz kilka innych grup trenujących parkour czy freerunning. Nie ma żadnego profesjonalisty, szkoły, ani nawet... odpowiedniego na treningi miejsca - mówią. Przemek oraz Damian wraz z grupą kolegów walczą o udostępnienie im sali gimnastycznej, jednak prawdopodobnie ze względów bezpieczeństwa dotąd nie uzyskali na to zgody. - Jestem w stanie podpisać oświadczenie, że jestem odpowiedzialny za wszystko,

ćwiczyć byle gdzie - za miastem, na żwirowni. To nie są normalne warunki do ćwiczeń - żali się. Pada pytanie - dlaczego nikt nie chce udostępnić chłopcom miejsca do treningu? Wszak ten sport jest całym ich życiem, wypełnia każdy ich dzień i wolną chwilę. Są pełni chęci, wytrwali, zdolni, wysportowani. Być może to właśnie oni, wraz z całą grupą zainteresowanych tym sportem, są przyszłością parkouru czy freerunningu. Mimo tego, paradoksalnie, stoi przed nimi tyle przeszkód! Dlatego apelujemy, w imieniu tych oto zdolnych, młodych ludzi do wszystkich,

Recki subiektywnym i laickim okiem

książki

Odkrywając Kambodżę



Kiedy czytamy (a przynajmniej, kiedy czytamy ja), świat dookoła przestaje istnieć. Nieważne, czy jesteśmy młodzi czy starzy, biedni

czy bogaci, mądrzy... lub trochę mniej mądrzy - książka jest dobrem ogólnodostępnym. Czytając, przeistaczamy się w tego, kim chcemy być w danej chwili, przeżywamy przygody, o jakich nie śniło się filozofom i przeniesieni zostajemy do innego wymiaru - takiego, gdzie odległość, czas i ograniczenia fizyczne nie mają znaczenia.

Do tego świata zabiera nas książka „Angkor” autorstwa słynnego podróżnika Jacka Pałkiewicza. Każda strona opowieści o cudach ruin ukrytych pośród gęstej kambodżańskiej dżungli pozostawia wrażenie, jakbyśmy sami przebywali w pełnym głębokiego spokoju półmroku monumentalnych buddyjskich świątyń. Zapomniane i pochłonięte przez las tropikalny arcydzieła architektury wschodniej, odkryte zaledwie kilkanaście dekad temu, nie zdążyły jeszcze przyciągnąć całych rzesz turystów, dzięki czemu ich majestatyczny urok nie prysnął i zdążył oczarować polskiego obywatela. Sam autor przyznaje, że choć stara się nie odwiedzać więcej niż jeden raz tego samego miejsca, to odkąd 30 lat temu przybył do Kambodży po raz pierwszy, powraca tam raz na jakiś czas nie bacząc na szalejące w tym rejonie konflikty zbrojne. Czytając „Angkor”, trudno się temu dziwić, bo mimo prostego języka i dość lakonicznego stylu autora każdy pasjonat podróży oczarowany zostanie uczuciem, którym Pałkiewicz darzy Angkor i pasją, jaka tkwi w jego z pozoru chłodnej i rzeczowej narracji. Traktuje tę krainę jak dobre wino - im dłużej próbuje bukietu zapachów i smaków, im lepiej stara się poznać tę kulturę wraz z jej najznamienitszym przybytkiem, jakim bez wątpienia jest kompleks świątynny, im głębiej upaja się bogactwem barw i kształtów, które niesie ze sobą egzotyka Orientu, tym bardziej docenia jej walory - zarówno wszystkimi zmysłami, jak i każdym z osobna.

Wkład podróżnika w zachowanie Angkoru uwidocznił się na przestrzeni lat w takich działaniach, jak choćby przyczynienie się do wpisania zabytku na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego, sporządzoną przez UNESCO. Dzięki funduszom, jakie z tego tytułu uzyskała Kambodża, udało się odminować niemal cały cenny archeologicznie teren. Niemalych starań dołożył do tego właśnie Pałkiewicz. Książka jest równie wartościowa jako dzieło podróżnicze, jak i źródło informacji.

Jeśli masz w sobie żyłkę podróżniczą, która szepce ci nieustannie: rusz się, nie ustawaj w biegu, odkrywaj coś nowego, ciesz się tym i wzbogacaj, a „osiadły” tryb życia nie jest dla ciebie niczym przyjemnym - lektura „Angkoru” będzie dla ciebie co najmniej satysfakcjonująca.

KATARZYNA KOWALSKA



salta, ja określam to jednak jako generalną samowolkę, na zasadzie „róbta co chceta”, byle by było ładnie, wesoło i kolorowo. Dlatego, gdy natknąłem się na wypowiedź Foucana, że zabiera swoje łopatki i idzie do własnej piaskownicy”, czyli zakłada freerunning, nie omieszkałem podzielić się tą informacją z ludźmi, z którymi początkowo namiętnie trenowałem parkour. Moje oświadczenie spotkało się z dość chłodnym przyjęciem - zostałem rytualnie wyklęty z grupy, bo wszyscy chcieli robić salta i już, a ja uparcie twierdziłem, że tego typu akrobacje w parkourze zaprzeczają samej jego idei. Zaczęłem trenować na własną rękę. Dlatego ten, kto chce, żeby było ładne, wybiera freerunning, a kto woli czystą efektywność, decyduje się na parkour. A ja należę do tej drugiej grupy - opowiada 18-letni Tomek z Elbląga, traucer, zwolennik parkouru.

freerunning made in Jarocin

Do tej pory ze strony traucerów dochodzą jedynie prośby i groźby - „nie mylcie nas z freerunnerami”. Są jednak i tacy, którzy już zdecydowali - Przemek i Damian, których połączyła wspólna pasja i fascynacja ową dyscypliną. Obydwaj niemalże w równym wieku, obydwaj z Jarocina, obydwaj całkowicie poświęcają swój wolny czas treningom i wkładają w nie całe serce. Nieistotne jest miejsce, ani pogoda - kilka tricków zademonstrowali mi bez cienia skargi w ulewę, w błocie i grudniowe zimno. - Zaczynaliśmy od parkouru, teraz zajmujemy się bardziej freerunningiem, akrobatyką - twierdzą zgodnie. Ich fascynacja rozpoczęła się, podobnie jak u wielu po obejrzeniu filmu Yamakasi. W wakacje ubiegłego roku poszli za modą i zaczęli „skakać”. - Najpierw trenowałem na własną rękę, później spotkałem Damiana i zaczęliśmy ćwiczyć razem. W ciągu tego roku zrobiliśmy duże postępy, należy dodać, że jesteśmy całkowitymi

prostu boją się o nas, czemu się specjalnie nie dziwię, bo czasami boimy się także my sami. Poza tym nie są specjalnie zadowoleni, że poświęcamy na ćwiczenia tyle czasu. A jednak trening to podstawa - wszystkie figury, przejścia, salta muszą być wykonywane płynnie, bez pomyłek. Początki są najtrudniejsze - mówi Przemek. Chłopcy są członkami jarocińskiej grupy „No fear”, co w wolnym tłumaczeniu oznacza po prostu „bez strachu”. Nazwa ta zawiera w sobie całą esencję trenowanej przez nich dyscypliny, ponieważ jak zgodnie twierdzą, największym problemem jest przełamanie własnych lęków. - To nieustanna walka ze strachem, słabościami. A bariery lęku są naprawdę kosmiczne. Jesteśmy perfekcjonistami, dążymy do ideału. Zdajemy sobie sprawę, że jedna pomyłka, jeden fałszywy ruch i może stać się tragedia - tłumaczy. Ryzyko jest nieodłącznym elementem zarówno parkouru, jak i freerunningu, być może dlatego właśnie te dyscypliny sportowe zyskały tak ogromną popularność oraz rzesze fanów na całym świecie. - Od tych emocji można się wręcz uzależnić - mówi Damian. - Adrenalina jest niczym nałóg, szczególnie na początku. Dlatego w wakacje ćwiczyliśmy dosłownie codziennie, ciągnęło nas na treningi - dodaje. A umiejętności można wykorzystywać oczywiście także w życiu codziennym, co nie zawsze wychodzi na dobre. Damian przywołuje w pamięci rozmaite historie, głównie ze szkoły. - Wiadomo, kusi mnie. Czasem zeskoczy się z kilkunastu stopni naraz albo stanie na rękach na szkolnym boisku. Reakcja nauczycieli jest wiadoma, ale naszym kumplom to się podoba. Proszą o zademonstrowanie im różnych figur, są zainteresowani, ale nie zazdrośni. Między nami także nie istnieje konkurencja, a wręcz przeciwnie - raczej współpraca - wyjaśnia. To założenie parkouru oraz jego gałęzi - między trenującymi nie powinna istnieć żadna rywalizacja,

co dzieje się na treningu, byleby tylko móc ćwiczyć w normalnych warunkach. Jest zima, trawa jest śliska, na dworze chłodno, a kilkumiesięczna przerwa naprawdę nie jest wskazana. Po tak długim czasie upłynie dużo wody, zanim wrócimy do poprzedniej formy - żalą się chłopcy. Plany na przyszłość? - Zdecydowanie związane ze sportem. Wiem, że istnieje szkoła sportowa, ze specjalnością akrobatyka. To byłoby dla mnie idealne. Ten sport to całe moje życie - podsumowuje Damian.

parkour made in Jarocin

- Parkour daje mi wolność. Uważam, że jestem urodzonym traceurem - mówi Patryk Rowiński, założyciel grupy Bad Boys Team. Patryk, początkowo związany z grupą „No fear”, oddalił się od akrobatyki, aby całkowicie poświęcić się trenowaniu parkouru. Wraz z tą decyzją, nadeszła jednak swego rodzaju samotność - wielu jego kolegów postawiło bowiem na freerunning. - Owszem, uczę się z kolegami z No fear i wieloma innymi, którzy podobnie jak ja interesują się tego typu sportem, ale w pewnym sensie podzieliłiśmy się - oni wybrali akrobatykę, ja parkour - relacjonuje Patryk. Od filmu Yamakasi czy 13 dzielnic, które stały się dla niego inspiracją, minęło już pięć lat, a jego zainteresowanie parkurem nie słabnie, a wręcz przeciwnie - ciągle rośnie. Co dalej? - Być najlepszym z najlepszych. W parkourze podoba mi się dosłownie wszystko. Wszystkiego, co dziś umiem, nauczyłem się sam. Ale chyba nie jest ze mną źle, skoro dorobiłem się nawet jednego ucznia! Jest nim Adam Jankowski - trenujemy razem dopiero od dwóch miesięcy, ale całkiem dobrze mu idzie. Oby tak dalej - śmieje się Patryk. Jedyнным problemem jest, podobnie jak w przypadku chłopaków z No fear, brak odpowiedniego miejsca na treningi. - Jestem zmuszony

w których mocy jest ułatwić im ową pracę, o pomoc. Sala gimnastyczna, chociażby najmniejsza, położona przy szkole oraz kilka godzin na niej spędzonych, dla nich może okazać się dużym krokiem naprzód. Sport ten nie wymaga żadnych specjalnych sprzętów, odpowiednich urządzeń - jest prawdziwie minimalistyczny. Właśnie dlatego, szczególnie teraz, gdy warunki atmosferyczne nie sprzyjają ćwiczeniom na dworze, czas spędzony na sali, z kilkoma zaledwie materacami, może okazać się bezcenny.

rozwój nie tylko fizyczny

Nie ulega wątpliwości, że zarówno parkour jak i freerunning są ogniwem w rozwoju nie tylko fizycznym, ale i duchowym, mentalnym. Traceur czy freerunner podchodząc do miejsca treningu, w zasadzie nie patrzy na nie jak przeciętny człowiek. Idzie po schodach, omija bariery - generalnie widzi ograniczenia, ścieżki wyznaczone przez innych, a jednak podświadomie uczy się postrzegać rozmaite miejsca jako przeszkody, kolejne punkty do zdobycia, na kilkunastu metrach kwadratowych znajduje setki nowych dróg i rozwiązań. Istnieje jednak pewna pułapka. Nierzadko osoby wstępujące w wspólnotę parkouru traktują go jako ciekawą formę igrania ze śmiercią lub pozerstwa, gdyż obraz tak popularnego i atrakcyjnego sportu często obdarty jest ze sfery duchowej. Jak wiemy, zawsze i wszędzie znajdują się ludzie, którzy myślą pojęcia lub karykaturalnie przerysowują obraz sprawy, jednak istnieje także druga grupa - tych, dla których parkour czy freerunning jest sposobem na życie pokazującym, że ciało to nie tylko skóra, kości, mięśnie i stawy, lecz forma pracy nad sferą fizyczną, umysłową oraz duchową - aż wreszcie sportem, który ubogaca wewnątrznie.

OLGA ŚWIDERSKA